OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS PODHALAŃSKI

(10) GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH (10)

Rok I — Zakopane, Środa 22 lipca 1931 r. — Nr. 18

Widzewska Manufaktura ubiega o nadzór sądowy

ŁÓDŹ, (tel. własny). — Sensacją dnia wczorajszego była w Łodzi wiadomość o zgłoszeniu podania o nadzór sądowy przez Widzewską Manufakturę. Prośba została złożona o godz. 11-ej przed południem w wydziale handlowym Sądu Okręgowego.

Jeszcze wczoraj wieczorem krążyły wiadomości o możliwości takiego kroku, uważano je jednak za bezpodstawne plotki. Panowało bowiem przekonanie, że Widzewska Manufaktura wybrnęła z trudności finansowych w jakich się ostatnio znalazła.

Bezpośrednim powodem zgłoszenia o nadzór miała być uporczywość największego wierzyciela, który domagał się zabezpieczenia swoich należności na hipotece. Na tem pertraktacje z wierzycielami się rozbiły. Zarząd Widzewa bowiem tych warunków przyjąć nie chciał w obawie, że i pozostali wierzyciele będą domagali się zabezpieczenia na hipotece.

Do prośby o nadzór dołączony jest bilans zamykający się sumą przeszło 100 milj. zł., jako najwyższa należność figuruje wierzyciel z sumą 19 miljo. zł.

Mimo zgłoszenia podania o nadzór sądowy, odnośnie do czego decyzja zapadła na nocnem posiedzeniu dyrekcji, wypłacano wczoraj i onegdaj należności robotnicze. W dniu wczorajszym wypłacono 50 tysięcy zł.

Wedle utrzymujących się pogłosek, pertraktacje między Widzewem a wierzycielami trwają w dalszym ciągu i w razie dojścia do porozumienia, dyrekcja fabryki wycofa podanie o nadzór sądowy.

„Iskra" komunikuje. Sprawa przeciwko firmie „Widzewska Manufaktura" o zdjęciu w swoim czasie pieczęci z zasekwestrowanego towaru, skierowana do prokuratora, nie została przez Ministerstwo Skarbu cofnięta.

Likwidacja drugiej afery szpiegowskiej

Władze bezpieczeństwa likwidują drugą aferę szpiegowską, która również działała na rzecz Rosji sowieckiej. Na czele stał niejaki Staniszewski, przy którym znaleziono obciążający materjał. Został on aresztowany wraz z kilkoma osobami, których nazwiska są trzymane w tajemnicy. Śledztwo prowadzi sędzia apelacyjny dla spraw szczególnej wagi p. Wituński.

Narady nad funduszem drogowym zostały przerwane

Podjęte w Prezydjum Rady Ministrów międzyministerjalne konferencje urzędnicze, mające na celu ponowne dokładne przestudjowanie weszłej niedawno w życie ustawy o funduszu drogowym, która wzbudziła tyle zastrzeżeń ze strony kół zainteresowanych — zostały narazie przerwane.

Zasiłki dla bezrobotnych na m. sierpień

Dnia 29 b. m. odbędzie się posiedzenie komisji finansowej Państwowego Funduszu Bezrobocia dla ustalenia wysokości zasiłków w m. sierpniu. W przyszłym miesiącu przewidywane jest zmniejszenie się liczby uprawnionych do korzystania z zasiłków ustawowych.

Ministrowie Europy, Ameryki i Azji
radzą nad sytuacją gospodarczą świata
Pierwsze dni konferencji londyńskiej

W poniedziałek o g. 6.30 po poł. otwarta została w Londynie w gmachu Parlamentu angielskiego wielka konferencja 7-iu mocarstw europejskich i Ameryki i Japonji.

Na powitanie gości zagranicznych zjawili się na dworcu Victoria Mac Donald i Henderson.

Pierwsze posiedzenie konferencji mocarstw zakończyło się o godzinie 8-mej minut 10 wieczorem. Premjer Mac Donald zwrócił się do uczestników konferencji z mową powitalną i wygłosił dłuższe oświadczenie o przyczynach obecnego kryzysu i zadaniach, które konferencja ma przed sobą do rozstrzygnięcia. Następnie premjer francuski Laval zaznajomił zebranych z przebiegiem rozmów paryskich. Laval skreślił ogólne postulaty Francji. Kanclerz Rzeszy Niemieckiej dr. Bruening potwierdził nastrój pojednawczy, który cechował obrady paryskie i przedstawił w dłuższym raporcie poparty tym danymi statystycznymi ogólne położenie Niemiec oraz podkreślił palącą konieczność udzielenia Niemcom natychmiastowej pomocy, którą pozwoliłaby przezwyciężyć obecne trudności".

LONDYN (PAT). — We wtorek o godz. 10-ej podjęte zostały obrady konferencji 7-miu mocarstw. Obrady odbywają się w gmachu Min. spraw zagr.

Pogodne słońce, świecące poza oknami gabinetu, w którym toczą się narady, stanowi przyjemny kontrast wczorajszej pogody ponurej i deszczowej. Fakt ten uważany jest za pomyślną wróżbę.

Bruening, który pracował aż do świtu, miał tylko krótką chwilę spoczynku, gdyż nieustannie rozmawiał telefonicznie z Berlinem. To samo dotyczy ministrów francuskich, którzy mają bezpośrednią linję telefoniczną z Paryżem.

Ożywione sceny, jakie rozgrywały się pierwszego dnia w foyer hotelu, w którym zamieszkali delegaci francuscy i niemieccy, przypominające ruch w sztabie generalnym w okresie wojny, ustąpiły wczoraj rano miejsca atmosferze spokoju, co uważane jest za drugą pomyślną wróżbę.

LONDYN, (PAT). — Na wczorajszej porannej konferencji panowała jednomyślność w sprawie dalszego zapewnienia kredytów Niemcom. W dyskusji szczególnie zasługiwał na uwagę głos Stimsona, który twierdził, że Amerykanie nie wycofują swych kredytów z Niemiec, ale, przeciwnie, raczej zwiększyli je w ostatnich czasach. W kołach zbliżonych do konferencji przeważa zdanie, że nie zakończy się ona udzieleniem pożyczki Niemcom i że jedynym wynikiem praktycznych konferencji będzie prawdopodobnie udzielenie kredytów krótkoterminowych.

12-godzinna bitwa wojsk chińskich z komunistami
Miasto Ningta zrównane z ziemią

LONDYN, (ATE). — Donoszą z Nankinu, że chińskie wojska rządowe zdobyły opanowane przez komunistów miasto Ningtu w prowincji Jangsi. Oblężenie miasta odbyło się przy pomocy najnowszych środków technicznych. Walka trwała 12 godzin. Miasto zostało dosłownie zrównane z ziemią. Pozostało zeń rumowisko gruzów. Ani jeden budynek nie ocalał.

W Pekinie został ogłoszony dekret o zaprowadzeniu stanu wojennego. Została wprowadzona na cenzura prasy, cenzura nadchodzących dzienników zagranicznych oraz depesz zagranicznych korespondentów.

W katastrofie samochodowej
4 osoby znalazły śmierć w nurtach rzeki

PARYŻ, (ATE). — Wczoraj wieczorem koło miejscowości Diu (Francja) samochód prywatny, w którym znajdował się właściciel wraz z żoną, córką i znajomym, jadący w szybkim tempie, wpadł do nurtów rzeki Loary. Samochód runął z wysokości 12 metrów. Wszyscy cztej pasażerowie ponieśli śmierć na miejscu.

Katastrofalny huragan nawiedził Lublin
3 oboby zabite — Kilkadziesiąt rannych — Ogromne spustoszenie w mieście i okolicy

Lublin i jego okolice nawiedziła w poniedziałek wieczór

straszna katastrofa

burzy, połączonej z huraganową wichurą.

Wskutek huraganu ucierpiała zwłaszcza południowo - wschodnia część miasta, gdzie spustoszenia objęły obszar w promieniu kilku kilometrów. O niezwykłej sile orkanu może świadczyć fakt, iż w większej części miasta, wiatr pozrywał dachy z domów, powyrywał stuletnie drzewa z ziemi wraz z korzeniami, poobalał słupy telegraficzne, a na stacji kolejowej

przewrócił 8 wagonów towarowych,

z których dwa załadowane były końmi wyścigowemi. Wierzchowce zostały poważnie poranione.

Nie obeszło się też bez ofiar ludzkich. Pierwszą ofiarą padł dorożkarz, J. Bergman, którego wiatr porwał z kozła,

przeniósł kilka metrów w powietrzu,

i uderzył o ścianę domu. Bergman poniósł śmierć na miejscu. Trzej pasażerowie, znajdujący się w dorożce odnieśli ciężkie rany, rzuceni na bruk uliczny z przewróconej dorożki.

Dalej zabity został Marek Wołchowiec, kupiec z Częstochowy, oraz mieszkaniec Lublina J. Osipłach.

Wskutek innych jeszcze wypadków, kilkadziesiąt osób zostało ranionych. M. in. autobus pasażerski siłą wichru rzucony na mur rozbił się, przyczem 20 osób jest ciężko poszwankowanych.

Według ostatnich doniesień Lublin przedstawia obecnie

obraz strasznego spustoszenia.

Większość domów, nawiedzonej katastrofą dzielnicy, pozbawiona jest dachów, ulice zasłane gruzami, wszystkie drzewa w parku Bronowickim legły pokotem. Ogromne spustoszenia zanotowano również w okolicznych wsiach, gdzie uległy zniszczeniu liczne budynki gospodarcze i znaczna część inwentara.

W akcji ratunkowej brała udział straż ogniowa i wojsko, które obsadziło dworzec kolejowy i rzeźnię miejską.

W ciągu dnia do wszystkich szpitali miejkich, zarówno jak i do ambulatorjów Pogotowia przywożeni byli

liczni ranni

z miasta i z wsi okolicznych — ofiary huraganowej burzy.

SKRÓTY

Donoszą z Czifu o zatonięciu japońskiego statku rybackiego z załogą złożoną z 23 ludzi, podczas szalejącego tutaj tajfunu. Zatonął również parowiec chiński z 31 ludźmi załogi płynący w kierunku Sachalinu.

—:o:—

W pobliżu Piły (Niemcy) dokonał przymusowego lądowania polski samolot wojskowy. Obaj lotnicy zostali aresztowani. Samolot opieczętowano.

—:o:—

Z rozporządzenia naczelnika GPU na Syberji zwolniono z więzienia w Irkucku 6 inżynierów i techników, którzy w roku 1929 i 1930 skazani zostali na karę śmierci, a następnie ułaskawieni i skazani na więzienie. Ułaskawionym przez GPU wypłacono nagrody pieniężne od 500 do 2000 rubli za zasługi poczynione w zakresie ulepszenia metod produkcji sowieckiej.

Walki między policją i strajkującymi tramwajarzami w Sevilli

SEVILLA (PAT). — Wskutek strajku, który wybuchł wczoraj w Sevilli (Hiszpanja), doszło do licznych, nawet poważnych awantur. Po mieście krążyło kilka wozów. tramwajowych, eskortowanych przez żołnierzy członków gwardji cywilnej i policję. Strajkujący zaatakowali jeden z wozów tramwajowych, spotkali się jednak z oporem straży. W kilku innych punktach miasta doszło również do starć pomiędzy strajkującymi a policją. Ogółem w wyniku zajść, które wydarzyły się w ciągu dnia trzy osoby zostały zabite, 15 zaś odniosło rany przeważnie ciężkie.

Policja podjęła ostre zarządzenia. Późnym wieczorem aresztowano 130 osób oraz dokonano licznych rewizyj.

Wypadek samochodowy syna b. wielkiego ks. Mikołaja

PARYŻ, (PAT). — Donoszą o wypadku samochodowym, jakiemu wczoraj uległ w okolicach miasta Auxerre (Francja) młody książę Brassowy, syn morganatyczny b. wielkiego księcia Mikołaja. Samochód, którym jechał książę wraz z jednym ze swych przyjaciół, rozbił się o drzewo przydrożne. Towarzysz ks. Brassowa poniósł śmierć na miejscu. książę zaś doznał złamania obu nóg i odniósł liczne kontuzje na całem ciele.

Podczas burzy zaginęło 3 żołnierzy sowieckich i 4 włościan

WILNO (PAT). — W czasie burzy na rzece Dźwinie przewróciła się sowiecka barka, w której znajdowało się 3-ch strażników ze straży granicznej sowieckiej oraz 4 włościan. Silny wicher przewrócił łódź wraz ze znajdującemi się w niej osobami. Dwaj żołnierze i 1 włościanin utonął Trupa jednego z żołnierzy fale rzeki wyrzuciły wpobliżu granicznej wsi Ozieniszki.

GIEŁDA

Obroty mniejsze, tendencja uczek państwowych słabsze 4 proc. trzymana. Dolar 9.07[1]/... Z pożyinwestycyjna. Tendencja dla listów zastawnych słabsza, dla akcji utrzymana.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„Szatan w ludzkiem ciele"

—Panie doktorze — odezwałem się, po przyjrzeniu się śladom. — widoczne jest, że zmieniał on oponę i był sam, gdyż żadnych innych śladów nóg nie widać. A co się tyczy opony, to widać ze śladów, że była tam poprzednio opona innego rodzaju. Prawdopodobnie założył on w tem miejscu zapasowe koło.

— Nie myli się pan — odpowiedział doktór Heryng po dokładnem przyjrzeniu się wskazanym mu śladom. — Z pewnością tak się rzecz miała. Idzie teraz o to, ażeby natychmiast zdjąć odbitkę nogi, ale niestety nie mamy przy sobie gipsu i potrzebnych ku temu akcesorji.

— W tej chwili poślę posterunkowego i przyniesie nam niezbędne rzeczy, — odezwałem się, wydając jednocześnie polecenie będącemu z nami posterunkowemu, by jak najprędzej powrócił, gdyż będziemy go oczekiwać na miejscu. W czasie jego nieobecności zajęliśmy się dalszem przeszukiwaniem terenu.

Nagle zauważyłem coś błyszczącego i, schyliwszy się, podniosłem mały złoty scyzoryk.

— Mam wrażenie, że wyprawa nasza opłaca się i narazie znaleźliśmy dosyć — odezwał się do mnie doktór z uśmiechem. — Nie mamy tu nic więcej do roboty i natychmiast po zdjęciu odcisku możemy udać się zpowrotem.

Po upływie mniej więcej godziny nadszedł posterunkowy i po zdjęciu odcisku nogi wolnym krokiem poszliśmy zpowrotem do Jabłonny.

Tu rozpoczęła się praca doktora Heryngа. Wyjąwszy z teczki rozmaite instrumenty i buteleczki, zajął się dokładnem zbadaniem scyzoryka. Przez cały czas siedziałem, przyglądając się jego czynnościom z zaciekawieniem. Wreszcie po dłuższem badaniu doktór podniósł się z miejsca.

— Jak widać z kawałków wełny, jakie znalazłem w szczelinach scyzoryka morderca nosił ubranie sportowe z nakładanemi kieszeniami koloru ciemno-szarego. Było to ubranie sportowe, świadczy ten fakt, że w zwykłych ubraniach kieszenie wyrabiane są z płótna, a tylko nakładane kieszenie są z materjału wierzchniego. Zadaniem naszem obecnie jest dowiadywanie się u okolicznych mieszkańców i robotników, czy nie zauważyli osobnika w sportowem ubraniu, jadącego samochodem.

Wobec późnej pory postanowiliśmy poszukiwania nasze odłożyć do następnego dnia i już o piątej rano jechaliśmy samochodem do Jabłonny, dopytując się po drodze o nieznajomego w samochodzie, lecz nikt z zapytanych nie mógł nam udzielić jakichkolwiek wiadomości. Minęło kilka godzin na daremnych poszukiwaniach. Zmęczeni zatrzymaliśmy się przed restauracją, by cośkolwiek zakąsić. Wdałem się w rozmowę z właścicielem i zapytałem go również o poszukiwanego

Gospodarz namyślał się przez chwilę, wreszcie odpowiedział:

— W samochodzie takiego gościa, jak pan pyta, nie widziałem, ale przypominam sobie, że onegdaj, będąc na stacji kolejowej, zauważyłem mężczyznę wysokiego, rysopis którego dokładnie się zgadza z rysopisem, podanym przez pana. Mężczyzna ten zdyszany, z torbą w ręku, podbiegł do kasy i wykupił bilet do Warszawy. Zauważyłem jeszcze, że wskoczył do pociągu już w biegu i więcej go nie widziałem.

— W takim razie, nie ulega wątpliwości, że samochód był wynajęty, — odezwałem się do doktora Heryngа. — Musimy rozpocząć poszukiwania w garażach, gdzie odnajmują samochody.

Po dłuższych poszukiwaniach udało nam się odnaleźć garaż, gdzie samochód był wynajęty.

— Owszem, przed dwoma dniami odnająłem samochód pa nu jednemu, rysopis którego w zupełności zgadza się z rysopisem podanym przez panów. Podał mi nazwisko Kurt i złożył zastaw. Po kilku godzinach zwrócił mi samochód i odebrał swoje pieniądze, złożone jako zastaw. Nosił sportowe ubranie koloru, jakiego panowie opisują i miękki filcowy kapelusz.

— Czy mógłby nam pan dokładnie opisać jego wygląd? — zapytałem.

Dalszy ciąg nastąpi.

O czem mówią i piszą?

Targi niemieckie —„Przygnębienie" na pokaz —Nędza wsi — Smutne pochody ludzi bez pracy — Urzędnicy na roli — Żniwo na rynku—Kłopoty rolników

Najaktualniejszym tematem dnia jest ciągle jeszcze sprawa niemiecka. Rokowania w Paryżu nie dały zdecydowanego rezultatu, z niecierpliwością więc obserwowany jest przebieg obrad w Londynie.

„Kurjer Poranny" zwraca uwagę, że jednak nie musi być Niemcom tak bardzo źle, skoro mogą spokojnie targować się o lepsze warunki. A może bardziej jeszcze zależy Niemcom na swobodzie ruchów „chytrych rąk", które przygotowują wojnę... Niema jednak tego złego co by na dobre nie wyszło:

> **„Upór Niemiec przeciwko nawet tak małej koncesji za tak ogromną pożyczkę, żeby nie przyznać światu dziesięciu lat odetchnienia, możności spokojnej pracy, ma też dodatnią stronę. Chyba ten upór okaże się skuteczną poglądową lekcją dla Anglji i Ameryki, że te obawy Polski i Francji nie są pozbawione podstaw".**

W samych Niemczech inscenizują też ogólne przygnębienie i zdenerwowanie.

„Dziennik Bydgoski" opowiada, że programy radjowe przystosowują się do nastroju. Zapowiadacz radja berlińskiego oświadczył, że „z powodu bardzo ciężkiego położenia gospodarczego i ogólnie smutnych czasów muzyki tanecznej nie będzie się nadawać..."

•

A smutne czasy panują niestety nietylko w Niemczech. Kryzys narasta, rzuca na pastwę nędzy tysiączne rzesze zredukowanych... W mieście męczą się urzędnicy, głodują robotnicy, nie lepiej też dzieje się na wsi.

„Gazeta Warszawska" drukuje artykuł znanego pisarza Aleksandra Świętochowskiego o „nędzy na wsi":

> **„W dziesięciokilometrowym promieniu koła znanej mi okolicy niema dwudziestu włościan, którzyby posiadali zaoszczędzonych 50 złotych.**
>
> **Wieś ma także swoje bezrobocie, niepoliczone, niezarejestrowane, mimo to wielkie, nieratowane funduszem publicznym więc cięższe.**
>
> **Drogą, przy domu, w którym mieszkam, odbywa się smutny pochód tułaczów, poszukujących pracy i żebrzących jakiegokolwie zasiłku. Niestety, niepodobna go dostarczyć wszystkiej biedocie. Z miejską mieszą się nędza wiejska".**

•

Związki pracowników państwowych, którym na sercu leży wielka troska o niewiadomą przyszłość tysiącznej masy zredukowanych urzędników, rozważają dość oryginalny projekt osadnictwa zredukowanych na roli.

„Kurjer Poranny" drukuje opinje zainteresowanych, którzy uważają, iż,

> **„osadnictwo na kresach jest najżywotniejszym interesem dla Państwa".**

•

„A. B. C." pisze: „Rozpoczęte żniwa już zaznaczyły się na rynku i to w sposób bardzo niekorzystny dla rolnictwa:

> **„Fakt tak szybkiego rzucenia na rynek dopiero co zebranego zboża świadczy o ciężkiej sytuacji finansowej rolnictwa, zwłaszcza mniejszego, które chciałoby jak najprędzej spieniężyć plon. Z tym faktem należy się liczyć, mówiąc o możliwościach poprawy sytuacji zbożowej.**

ZE ŚWIATA

Tatuowanie noworodków

W wielkich klinikach nowojorskich niejednokrotnie zdarzyły się wypadki, że na ogólnych salach, gdzie kąpano dzieci zamieniano noworodki i zrozpaczone matki wśród tysiąca niemowląt poszukiwały swoich maleństw. Jedna z położnic, której przyniesiono obce dziecko, dostała ataku nerwowego. Aby zapobiec podobnym zdarzeniom, wprowadzono zwyczaj, we wszystkich klinikach, przytułkach i żłobkach, wypalania nazwiska na ciałku nawourodzonego. Na szyjce dziecku umieszcza się medaljon z wydziurkowanym imieniem i poddaje się działaniu sztucznych promieni opalających. Opalają one skórę i pozostawiają na niej napis w postaci czerwonych znamion

Najoryginalniejszy salon kosmetyczny

Jeden z najoryginalniejszych „salonów kosmetycznych" znajduje się w Bushy Park w Londynie. Klientkami jego nie są panie, które poddają się skomplikowanym masażom, ani młode panienki, przyciemniające i „zrównujące" brwi, ale... frankfurckie parówki i kiełbaski. Są one tu specjalnie „kolorowane" na piękny czerwony kolor. Zabiegi te są przeprowadzane nie tylko ze względów estetycznych, ale także higjenicznych. Podobno jedna z wielkich fabryk konserw mięsnych w Chicago ma zamiar otworzyć u siebie takiż „zakład kosmetyczny".

Zamach bociana na cnotę

„Życie jest piękne", — stale zdawało się pani Różyczce M. Nie uznawała żadnych poprawek w rodzaju, że „życie piękne" jest drogie, a tańsze nie jest znów takie ładne. Miała swe radości i przyjemnie spoglądała na świat aż do owego czasu, kiedy sceptyk p. Rozenfeld nie poddał w wątpliwość jej niewinności, jako takiej, i wogóle.

A odbywało się to na kawalerskiem zebraniu w mieszkaniu p. Rozenfelda. Wybierano właśnie panie z pośród znajomych, z któremi mogliby się oddać ulubionej rozrywce towarzyskiej...

Pan Rozenfeld siedząc w towarzystwie kolegów Ch. Bociana i H. Szyszmana, zawyrokował, że p. Różyczkę możnaby śmiało zaliczyć do nieściśle takzwanych „wesołych cór Koryntu".

Asesorujący mu Bocian, tym razem nie ptaszek, kiwnął, tylko głową, co też udzieliło się i koledze Szyszmanowi.

O tej niepochlebnej opinji pantoflową pocztą dowiedziała się Róża Sarom, a grubo niezadowolona z osądu swych przyjaciół, zaskarżyła ich zdanie o niej do prawdziwego sądu, domagając się ukarania zuchwałych zamachowców na jej dobre imię i takąż cnotę.

Pozorna trudność była z tą drugą wartością posiadającą nieraz wartość wysokiej ceny. Kiedy znany poeta i myśliwy, nieboszczyk Juljan Ejsmond, w jednym ze swych barwnych wierszy, powiedział:

„...W szesnastym wieku zginęły
w Polsce sobole,
W którym wieku — panny, o
tem milczeć wolę..."

Tak śpiewał poeta znający życie. Ale życie zna czasem wyjątki. Tak też było i na owym procesie.

Że panny w Polsce nie wyginęły doszczętnie, mieliśmy możność dowiedzieć się z przedstawionego sądowi zaświadczenia lekarskiego, w którem była mowa, że panna Róża M. jest najbardziej stuprocentową panną i bociana mogła znać tylko z nauki o ptakach.

To też sąd biorąc w swoje ręce cześć niewinnej kobiety, skazał szkalującego ją Rozenfelda na dwa tygodnie aresztu, uniewinnił zaś kolegów jego, nie przywiązując większego znaczenia do kiwania Bociana, który swym gestem nie mógł przyczynił się do utraty dziewictwa stuprocentowej dziewicy.

Jednakowoż Bocian wysłuchał od sędziego sporo ostrych napomnień, których sens możnaby ująć następująco:

— Nie każdy bocian może kiwać głową nad losem dziewictwa dorosłej panny.

Opryszek spętany pocałunkami

I mąż, który podstępu żony nie ocenił

Pani Luiza Anmoitte została pewnego wieczora zupełnie sama w swej malowniczo położonej willi pod Paryżem. Tej niedzieli służba miała „wychodnie", a jedyny obecny w domu stary lokaj był już niedołężny i napół głuchy.

Właśnie rozpętała się burza, i kiedy piękna Luiza układała się już do snu, wiatr otworzył gwałtownie drzwi balkonu sypialni. Pani Anmoitte zbliżyła się w nocnej koszuli do okna i nagle spostrzegła z przerażeniem, że na balkonie stoi obcy mężczyzna. W jednej chwili włamywacz znalazł się w sypialni. Pani Luiza w lot pojęła sytuację: jej klejnoty leżą w otwartej szkatulce, jest zupełnie sama, zdana na rabunek, na śmierć, która groziła skierowana na ku niej lufa rewolweru.

Sprytna kobieta uciekła się do podstępu. Uśmiechnęła się czarująco do opryszka.

— Jestem zupełnie sama — oświadczyła.

— Wiem — mruknął groźnie bandyta. — Chwycił drżącą kobietę wpół i już miał zakneblować jej usta, kiedy Luiza szepnęła:

— Pocałuj.

Mężczyzna zwyciężył włamywacza.

— Mój mąż nie wróci tej nocy.

— Kłamiesz! Wiem, że przyjedzie z Paryża wraz ze swym sekretarzem i przyjaciółmi.. Nie mogę tu dłużej pozostać, nie chcę twoich klejnotów, ale pieniądze starego zabiorę.

Pani Luiza wyciągnęła swe białe rączki do bandyty.

— Nie puszczę cię, gdybyś wiedział, jak bardzo jestem nieszczęśliwa.. Przygotuję dla nas kolację..

Opryszek był nieufny, ani na chwilę nie chciał Luizy zostawić samej, ani wypuścić z pokoju.

— Zresztą — oświadczył — stary Broux jest związany, a druty telefoniczne przecięte. No, piękna pani, na mnie czas. „Daj klucz od kasy. Lubię pocałunki, lecz wolę pieniądze."

Kiedy nad ranem pan Anmoitte powrócił do domu zastał swoją żonę w sypialni w objęciach obcego mężczyzny

Pani Luiza zerwała się czerwona.:

— Wiążcie go, to bandyta! Chciał zabrać pieniądze, specjalnie go zwiodłam, zatrzymałam w ramionach...

— A ja wolę twoją wierność, niż moje pieniądze — oświadczył surowo mąż.

W następstwie nieudanego napadu, podstępu pani Luizy, pan Anmoitte wniósł do sądu skargę rozwodową.

Hiszpanja

Hiszpańskie byki
wybryki
wyczyniają...
Nie słuchają
już Zamory
picadory, matadory...
Awantury w Katalonie;
strajki, bójki w Barcelonie!
W Madrycie też nie wesoło!...
Błędne koło
bez wyjścia i drogi! —
A tymczasem różne bogi
rewolucję „pogłębiają",
kraj na strzępy rozdzierają!
— Bo: w Rosji była „kiereńszczyzna",
tam się robi „hiszpańszczyzna"...

Servus.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

Być księżną Górycką? Któżby o tem nie marzył? Biedna Marysia przypominała sobie jeszcze, ile goryczy przeżyła od chwili śmierci ojca, ile obłudnego współczucia jej wyrażano ze wszystkich stron, jak to niby ubolewano, że już teraz, biedaczka, zejdzie na psy, jak się wewnętrznie cieszono, że hrabianka pójdzie z torbami, będzie musiała pracować, słowem, zasypano ją gradem dwulicowej litości, jaką żegna zawsze „wielki świat" tych, którzy go opuścić będą musieli.

Jeżeli się zgodzi na propozycję ks. Góryckiego, jakież głupie miny zrobią te wszystkie złośliwe „płaczki" nad jej losem! Jakże jej będą zazdrościły te wszystkie, które ją tak szkaradnie „żałowały".

Ale Marysia była zbyt uczciwa, aby sprzeniewierzać się danemu słowu. Było dla niej święte.

Zresztą, swą tryskającą urodą i zdrowiem, młodością i siłą, męskość Jana pociągała ją niemniej, niż miljony i tytuły księcia. Może nawet bardziej jeszcze...

Coś jej nagle wpadło do głowy...

Pobiegła do swego pokoju, siadła przy biureczku i napisała pośpiesznie:

„Nieoczekiwane wydarzenie wstrząsnęło mną, całem mojem życiem, i zachwiało nasze zamiary.

Muszę się z Tobą widzieć, muszę z Tobą pomówić koniecznie i to natychmiast. Spotkanie nasze musi być ściśle poufne. Bądź więc o szóstej w Łazienkach za starą Pomarańczarnią. Będę na pewno, chyba, żeby coś nadzwyczajnego uniemożliwiło mi przybycie.

Chodzi o całą moją przyszłość, a może i Twoją.

Dałam Ci słowo. Nie chcę go łamać. W Twoje ręce więc oddam losy moje i Twoje własne. Będzie, jak postanowisz.

Twoja

Marysieńka".

Trzeba teraz było doręczyć list Jasiowi i to tak, aby nikt ze służby o tem nie wiedział.

Niełatwa to była sprawa. Udało się jej wszakże wyślizgnąć niepostrzeżenie z domu i dać list posłańcowi, adresując go do biura, w którem Jaś pracował.

Ale teraz, jak wymknąć się z domu na spotkanie. To już będzie trudniejsze...

Zwłaszcza, że cała służba wiedziała już o oświadczynach księcia.

Udało się wreszcie i to. Znalazła chwilę, kiedy udało się chyłkiem wybiec z pałacu i pośpieszyć do Łazienek. W trwodze, aby się nie spóźnić, biegła przez Łazienki i gdy zgrzana, ciężko dysząc, dobiegła do miejsca spotkania, ujrzała już oddalającego się Jasia.

Spojrzał na nią z przerażeniem.

Jęknęła:

— Ach, Jasieńku, żebyś wiedział, co się stało...

— Już wiem od rana...

— Jakto? Skąd?

— Pan Kundewicz mi powiedział wszystko.

— No i...?

Oczy hrabianki, cała jej jaźń, wszystko zamieniło się w jedno wielkie pytanie, skierowane do Jasia. Czuła się, jak oskarżony, który z drżeniem oczekuje wyroku sądowego.

— Zapewne żałujesz teraz, że mi dałaś słowo? — szepnął z goryczą Jan.

— Przysięgam ci, że nie.

— A jednak wahałaś się?

— Cóż... miałam... robić?

— Mnie się o to pytasz?

— Tak...

— A jeżeli ci powiem, że pokładałem w tobie całą nadzieję, że ufając twemu słowu, promieniałem szczęściem i tak się już zżyłem z tą myślą, że jestem twój, a ty moja, że zabiłbym się, gdybym miał cię utracić?

— Jasiu...

— Jeżelibym ciebie teraz poprosił, abyś wyjechała ze mną zagranicę, abyś mi towarzyszyła w dalekie kraje, dokąd się chcę udać aby rzucić wyzwanie losowi, który uczynił mnie niezamożnym, słowem, jeżelibym cię teraz błagał, byś rzuciła dla mnie wszystko, ty, bez której nie zdobędę się na niezbędną siłę i odwagę... cóżbyś powiedziała?

— Odpowiedziałabym, że dałam ci słowo i w każdej chwili jestem gotowa go dotrzymać.

— Być może, ale z wielkim żalem zrzekłabyś się wspaniałej przyszłości, jaka się przed tobą otwiera.

— Nie.

— Czy mówisz prawdę?

— Przysięgam na prochy mej matki.

Z rozpaczą w głosie odparł:

— Dziękuję ci, Marysieńko!

— Więc, w takim razie... jedźmy... ale to już... natychmiast... — szepnęła.

— Dlaczego tak nagle?

— Bo cóż odpowiem księciu Góryckiemu?

— ... że zgadzasz się zostać jego żoną — odparł smutnie Jan Gierlicz.

Hrabianka nic nie rozumiała. Postanowił jej to wyjaśnić:

— Tak! Chciałem cię tylko wypróbować. Nie chcę z twej strony żadnych poświęceń. Nie mam prawa o nie prosić, ani tem bardziej ich żądać. Gdybyś nawet była na nie gotowa, nie mam prawa i nie chcę ich przyjąć. Gdy ośmieliłem się wyznać ci moją miłość, byłaś tak biedna, jak ja, może nawet bardziej, bo ja nigdy nie byłem do zbytku przyzwyczajony, nie odczuwałem więc tak dotkliwie tej różnicy. Tylko dlatego, że byłaś nieszczęśliwsza ode mnie, zdobyłem się na to wyznanie. Lecz teraz otwiera się przed tobą inna droga ratunku, o ileż ponętniejsza! Kocha się człowiek bogaty, książę pan... Ponieważ cię kocham nad życie, pragnę więc twego szczęścia, choćby z innym. Wiedząc, że z księciem będziesz szczęśliwsza, bo gdzież mnie się z nim równać, pragnę, abyś wyszła zamąż za niego. Będę szczęśliwy twojem szczęściem. Zostań więc, Marysieńko, żoną księcia. Ja... poszukam zapomnienia... hen, daleko, tak daleko, że będę cię widział jedynie oczami wyobraźni, niby gwiazdę przewodnią na niebie, zasnutem chmurami smutku... Jak ci już powiedziałem, wiem wszystko. Aleksy dokładnie mi opowiedział, jak wiele książę dla ciebie uczynił. Trudno o większy dowód miłości. Cóż ja ci mogę dać wzamian? Tylko jakąś ułudę szczęścia, bardzo jeszcze dalekiego i wątpliwego, jakieś marzenie o szczęściu, sen, który się może rozwieje i stanie przykrą rzeczywistością — nędzy. On, natomiast, niesie ci w darze dobra prawdziwe, istniejące. Zaciągnęłaś u niego dług wdzięczności, który obowiązuje. Miałbym ci za złe, gdybyś się do tej wdzięczności nie poczuwała. Świadczyłoby to, że masz zły charakter. I choć mówię to z bólem, który mi serce tnie na kawały, powtarzam ci: nie odmawiaj księciu! Postąpiłbym nieuczciwie, gdybym ci radził inaczej. Gdybym kiedyś padł w walce z przeciwnościami, bardziej od wstydu porażki dręczyłaby mnie rozpacz, że wraz ze sobą, zgubiłem i ciebie, niewinna. To też, Marysieńko, zwracam ci twoje słowo... Jesteś wolna...!

Hrabianka ze ściśniętem sercem słuchała tych słów, wypowiadanych z rozpaczą, targającą duszę i szarpiącą nerwy.

Gdy wreszcie umilkł, spojrzała na niego i widziała, że gryzie sobie wargi do krwi z nadludzkim wysiłkiem powstrzymuje potoki łez, napływające mu do oczu.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. J. Radziejowskiemu.

Możemy najwyżej list Pański przesłać do p. M. Czy mamy to uczynić?

„Alfa".

Prosimy o adres.

P. Stasi.

Parę osób zaofiarowało Pani posadę. Prosimy o adres.

„Matce".

Pełen najserdeczniejszego współczucia dla niedoli Pani, za mieszczam niemal dosłownie skargę Pani, brzmiącą: „W r. 1922 straciła matkę, a kilka miesięcy potem ojciec mój ożenił się i od tego czasu pamiętam już tylko ból i łzy, nienawiść i katowanie. Nikt się mną nie opiekował, nikt się o mnie nie troszczył. Zawsze byłam głodna i obdarta. Po dwóch latach poznałam pewnego młodzieńca, który, jakoby wzruszony moją nędzą, zaopiekował się mną. Ponieważ byłam bardzo ładna, więc choć miałam zaledwie 17 lat, zapewniał ojca i mnie, że ożeni się ze mną. Stosunek nasz zacieśnił się i wkrótce poczułam, że zostanę matką. Gdy mu o tem powiedziałam, nagle oświadczył mi, że ma żonę i że do niej wraca. I znów zostałam sama, znów zaczęły się dni pełne bólu i noce pełne łez. Nadomiar złego, ojciec mój dowiedział się o wszystkiem i wypędził mnie z domu. Zaczęła się wędrówka od jednych znajomych do drugich z prośbą o przenocowanie. Było to w zimie, mróz był wtedy taki wielki, a ja chodziłam, chodziłam i chodziłam... Niekiedy przez całą noc nie znajdowałam dachu nad głową i tak się bałam, tak bardzo się bałam, że aż płakałam z trwogi. I ileż to było dni takich, że nic nie jadłam; po trzy dni z rzędu oprócz wody nic w ustach nie miałam. Aż, wreszcie, nadeszła ta noc.. ta straszna noc w szpitalu wśród nagich ścian, gdzie zatraca się osobowość, gdzie każdy jest tylko numerkiem wśród ludzi, obojętnych na piekielne cierpienia innych. Och, gdybym nawet miała sto lat żyć, nigdy nie zapomnę tej nocy... Wciąż jeszcze dźwięczy mi w uszach ta chwila, gdy po wielu straszliwych męczarniach rozległ się płacz mojego dzieciątka, urodzonego w osamotnieniu synka. A potem znów poniewierka, już tym razem we dwoje. Wreszcie, gdy syn mój miał už 8 miesięcy, a ja wciąż jeszcze się poniewierałam, zdecydowałam oddać go do sierocińca. I tu nie obeszło się bez łez i upokorzeń, bo tak trudno być kobietą, która nie mając męża, ośmiela się mieć dziecko. Gdy zaś wkońcu udało mi się go umieścić, nadeszła chwila, od której bieleje włos, chwila rozstania się z dzieckiem... I tak już od czterech lat idę przez życie, nigdy męża, nigdy domu, nigdy synka, za którym usycham z tęsknoty. Czy mema na to wszystko rady? Czy tak już musi zostać? A przecież mam dopiero 23 lata. W imię ludzkości i tego, co w nas jest jeszcze dobrego, błagam Pana o radę".

Niestety, nie mogę Pani dać rady żadnej, oprócz tej, aby się Pani postarała o posadę, która umożliwi Pani wzięcie dziecka do siebie. Jestem też przekonany, że kielich goryczy spełniła Pani już do dna i że teraz nastanie dla Pani szczęśliwszy okres życia. Może zechce się do tego przyczynić ktokolwiek z naszych Czytelników, a spełni prawdziwie dobry uczynek, który mu z pewnością w Niebie będzie policzony.

P. Henrykowi K.

Przypuszczam, że Pan już teraz posadę otrzymał, a że to trochę trwało, nie szkodzi. Ma to o tyle dobrą stronę, że mógł Pan się przekonać o sile miłości swej ukochanej. Słowem, jak zwykle, niema tego złego, coby na dobre nie wyszło.

P. Antkowi z Woli.

Niezbędnych informacji udzieli Panu ambasada lub konsulat francuski (Al. Róż 2).

„Dzidzi"

ma lat 28, jest pełna humoru, dowcipu, temperamentu, ma powodzenie u ludzi, potrafi rozśmieszyć największego mruka. Lecz w głębi serca przyczaił się smuteczek, taki malutki, nieznaczny. Dzidzi od 16 lat życa marzy o własnem dziecku, a odwiedzając młode mateczki, czuje dziwny skurcz serca. Dzidzi chciałaby mieć takie własne maleństwo, lecz poto trzeba wyjść za mąż. Dzidzi wszakże boi się małżeństwa, gdyż wszystkie jej znajome i koleżanki narzekają na nie. Dlatego Dzidzi pyta, czy gdyby wzięła dziecko na wychowanie, jej tęsknota za macierzyństwem ustanie.

Nie mogę dać Dzidzi na to dokładnej odpowiedzi, bo sam jeszcze nigdy matką nie byłem. Przepytałem natomiast wszystkie moje znajome matki i odpowiedzi wypadły najrozmaitsze. Jedne twierdziły, że owszem, można kochać dziecko, wzięte na wychowanie; drugie, że tylko w tym wypadku, o ile się je wykarmiło własną piersią; trzecie, że w każdym razie trzeba je wychowywać od niemowlęctwa; czwarte dowodziły, że mogłyby kochać tylko dziecko przez siebie samą urodzone; piąte zaś... że tylko, o ile je mają od szczerze ukochanego mężczyzny. Co twierdziły matki szóste, siódme i ósme, nie mogę powtórzyć ze względów cenzuralnych, mógłbym to uczynić najwyżej osobiście. Niech więc Pani dobrze się namyśli, bo próby urządzać nie można. Dziecko do Pani się przyzwyczai, a nuż Pani nagle zachce mieć rodzone?

P. Marysi Z. z Mszczonowa.

Niech Pani będzie mądrzejsza od swego ukochanego i wreszcie powie mu, że go Pani kocha bo kochać się wzajemnie przez dwa lata i skrzętnie to ukrywać przed sobą, jest mojem zdaniem, conajmniej wielką naiwnością i to nawet bardzo szkodliwą. Jakże można być tak nieszczeremi wobec siebie?! Gotów będę pomyśleć, że się wcale ne kochacie!

P. Janeczka z Ceglanej.

Niech Pani napisze szczery i miły list od owego ukochanego przez Panią studenta Stacha, przyrzeknie, że Pani już teraz będzie, dla niego grzeczniejsza, a przekonany jestem, że chętnie powróci do Pani.

Cały dzień w Zakopanem

Stan pogody

Przewidywany przebieg pogody na dzień dzisiejszy: chmurno, miejscami opady. Chłodno. Umiarkowane wiatry południowo-zachodnie.

CO NAM DZIEń DZISIEJSZY PRZYNIESIE?

Przepowiednie astrologiczne

Ranek dość ujemny, szczególnie dla handlu i spekulacji. Możliwe rozmaite niekorzystne wydarzenia, wypadki. Pod wieczór lepsze nastroje.

Bibljoteki i czytelnie

Tow. Szkoły Ludowej — Krupówki (Bazar Polski).
Zwolińskiego — Krupówki.
Tow. Tatrzańskiego — Krupówki, Dworzec Tatrzański.

Komunikacja Koleje żelazne

Z Zakopanego odchodzą pociągi:
do Warszawy: **22.05.**
do Krakowa: 8.15. 13.35. **17.35, 22.05,** 23 45.
do Krynicy: 6.20.
do Katowic: 18.25 (niedz. i św.) **23 45.**
do Poznania: **17.35**
do Lwowa: 23.45

Do Zakopanego przychodzą pociągi:
z Warszawy: **8.13**
z Krakowa: 5.50 **8.13 12.15,** 15.35, 21.14.
z Krynicy: 19.52.
z Katowic: 5.50, 22.03 (soboty i dni przedswiąteczne)
z Poznania: **12.15**
ze Lwowa: 5.50.

Autobusy

odchodzą z Zakopanego:
do Krakowa: 8.00, 16.00 (cena 16 zł.).
do Nowego Targu: 7.30. 7.45, 8.00, 9.00, 12.00, 16.00 (cena 2.50)
do Szczawnicy: 7.30 (cena 10 zł.)
do Morskiego Oka: 8.00, 14.00 (cena 11 zł. w obie strony, postój 3 godz.).
do Doliny Kościeliskiej: 9.00, 15.00 (cena 5 zł. w obie strony)
do Kuźnic: od 6.30 co godzinę (cena 1 zł.).
do Jaszczurówki: od 8.00 do 20.00 co godzinę (cena 1 zł.)

Taryfa dorożkarska:

Przejazd z centrum na kraniec miasta — 1 zł. Z krańca na kraniec 1.50 zł. Do Jaszczurówki, Kuźnic, Olczy, Strążysk i z powrotem z 1 godz. czekaniem — zł. 9 (w jedną stronę zł. 5) Do Doliny Kościeliskiej i z powrotem z 2 godz. czekaniem — zł. 12.50. Do Morskiego Oka i z powrotem z 3 godzin. czekaniem — zł. 30 Za każdy kwadrans czekania dolicza się 1 zł. Za przejazd z dworca 50 gr. drożej.

Dancingi

Jaszczurówka, „Morskie Oko", dancing popołudniowy: 17.30 — 19.30, wieczorowy: od godz. 22. — Orkiestra Ihma.

Trzaska — dancing popołudniowy: 17.30 — 19.30, wieczorowy: od godz. 22. Orkiestra „Braci Sienkiewiczów"

Orgje pijackie na Chramcówkach

Krzyki — hulanki — swawole

Na Chramcówkach znajduje się podrzędna restauracyjka popularnie w języku stałych bywalców „knajpą Szewcowej" zwana. Goście jej rekrutują się w większej części z szumowin zakopiańskich, z któremi policja, mimo bliskiego sąsiedztwa, rady sobie dać nie może. Stosunkowo pół biedy jeszcze jest każdego zwykłego dnia, kiedy na rozkaz władz restaurację zamykają o godz. 11-ej, chociaż i wtedy „goście" po wyjściu na ulicę, w braku innego lokalu, zwykle kończą swą libację pod gołem niebem, uprzyjemniając ją sobie dzikiemi wrzaskami i śpiewami.

Biedni sąsiedzi skarżą się często, ale cóż robić, muszą cierpieć. Niemożliwą jest już jednak rzeczą zasnąć tej nocy, kiedy „wesoły lokalik" otrzyma pozwolenie od gminy na urządzenie zabawy z kilkugodzinnem przedłużeniem terminu zamknięcia.

Z początku odgłosy dzikiej zabawy dochodzą tylko z wewnątrz sali, później tak libacje, jak i cała zabawa przenosi się na wolne powietrze i tu dopiero „hulaj dusza".

Letnicy mają do wyboru: albo stronić od tej dzielnicy, albo prosić gminę, aby udzielała pozwolenia na takie zabawy.

Co będzie się działo, gdy komisarjat policji z dniem 1 sierpnia przeniesie się na Krupówki?

Chyba pijana zgraja domy zacznie rozbijać.

Mości panowie! za dużo gazu!

Pijackie awantury uliczne

Dziwić tu się rozmaitym prostaczkom, jak dorożkarzom, naganiaczom i innym, że rozmaite kawały robią, kiedy i „lepsi goście" lepiej nie postępują.

Taki np. p. Mikołaj Klimczak, właściciel sklepu na Krupówkach, wraz z przyjacielem swoim, p. Franciszkiem Hruczanko z Katowic, „zalewali tak długo robaka", aż go i zaleli, policja zaś zmuszona była zamieścić o tem notatkę w aktach swych.

Jeszcze bardziej brzydko postąpił p. Sławosz Stanisław. Nie tylko się upił, ale jeszcze pod wpływem tego nabrał tak wielkiego animuszu, że zaczepiał spokojnych przechodniów, czyniąc im nieprzystojne zgoła propozycje.

Za pijaństwo i zakłócenie spokoju publicznego zatrzymano go w komisarjacie.

Służący — złodziejem

Marja Cukier, zam. przy ul. Witkiewicza zameldowała w komisarjacie, że skradziono jej 180 zł. i, że posądza o kradzież służącego, Wolańskiego.

Podejrzenie okazało się słuszne, pieniędzy jednak nie zdano no odebrać, zarekwirowano natomiast szereg rzeczy, które Wolański zdążył sobie kupić w międzyczasie.

Złodzieja zatrzymano.

„Kobiety nie bij nawet kwiatem"

Awanturniczy p. Chyca

P. Józef Chyca nie zna zapewne literatury i nie wie też, „że kobiety nie wolno bić nawet kwiatem".

Jakże bowiem inaczej można wytłumaczyć sobie jego zgoła nietaktowne postępowanie w stosunku do dam: Zofji Janikowej i Anieli Jarząbek z Maryszyna.

Chyc mianowicie uszkodził na pastwisku wymienionym damom niektóre części ciała, za co wpłynęło nań doniesienie do policji.

Pociąg do wódki i pociąg do wody

Zdawałoby się, że te dwa pociągi nie mają ze sobą nic wspólnego, a nawet są sobie wręcz przeciwne.

Okazuje się jednak, że oba one doskonale się ze sobą zgadzają, oczywiście: przy odpowiedniej metodzie. Należy tedy najprzód dać upust jednemu z nich, a pod jego wpływem dopiero następuje drugi.

Żywym przykładem naszej teorji jest notoryczna żebraczka Wiktorja Gud Jagoda, „która najprzód uległa jednemu z popędów t. zn. wstawiała się i w dodatku, jak to mówią na glanc, następnie zaś — pod wpływem alkoholu poczuła nieprzeparty pociąg do wody".

Reszty dokonała zapewne filozofja życiowa. Jej kwintensencja nie została jednak uwieńczona pomyślnym rezultatem, gdyż żebraczkę wyłowiono żywą z Czarnego Dunajca i odesłano do sądu.

RADJO

Co nadaje Warszawa?

11.40 Przegląd Pasy. 12.10 Płyty gramofonowe. 14.50 Komunikat gospodarczy. 16.00 Dla najmłodszych. 16.15 Dla starszych dzieci. 16.30 Płyty gramofonowe. 17.15 Płyty gramofonowe. 18.00 Muzyka lekka. 19.00 Rozmaitości. 19.20 Płyty gramofonowe. 19.40 Poczta i giełda rolnicza. 20.00 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.15 Koncert fortepianowy. 21.00 Kwadrans literacki. 21.15 Koncert solistów. 22.00 Feljeton. 22.20 Komunikaty. 22.30 Koncert.

Nasze Zakopane

„Nosił wilk, ponieśli i wilka" — powiada stare przysłowie

Już kilka razy użalałem się przed Wami, czytelnicy, na dziwny [illegible] spokój zakopiański. W[illegible]łem o pomstę do nieba, że niema złodziei, bandytów, alkoholików i t. p. dających normalnie tak bogate pole do popisu naszej dziennikarskiej fantazji.

Nocy ubiegłej jednak zdarzyło się coś, co stanowi niewątpliwie moment przełomowy w moim pobycie w Zakopanem: zobaczyłem tutejszego złodzieja!

Właściwie nietylko go widziałem, ale nawet przyjmowałem o ile można przyjmować gentelmana, włażącego o godz. 2-ej w nocy do pokoju (położonego na II-em piętrze)... przez okno.

Nie była to jednak wcale, ale to wcale wizyta straszna czy choćby przykra. Mogę nawet śmiało stwierdzić, że jakoś dziwnie mi się ten złodziej udał

A było to tak:

Około godziny drugiej w nocy obudziły mnie jakieś podejrzane szmery. Otworzyłem oczy i odkryłem kontakt: przed łóżkiem stał jakiś przyzwoicie ubrany jegomość z wycelowanym do mnie rewolwerem.

— Czem mogę panu służyć? — rzekłem uprzejmie. (Wobec rewolwerów jestem zawsze uprzedzająco grzeczny)

— Ręce do góry! — rozległ się całkiem sympatyczny głos nieznajomego — proszę bez oporu, nie lubię gwałtu; ja zaliczam się do kategorji gentelmanów — włamywaczy.

— Włamywacz! Czyżby pan był naprawdę włamywaczem? — ucieszyłem się niezmiernie.

— Ręce do góry! Zwracam uwagę na niewykonanie mego polecenia.

— Ależ drogi panie włamywaczu, proszę zrozumieć, że w łóżkach hotelowych w Zakopanem nie można nawet zupełnie się wyciągnąć, a co dopiero podnieść ręce. Chyba, że usiądę?

W milczeniu przyzwolił.

Usiadłem, wyciągnąłem ręce w górę i przyglądałem mu się radośnie.

Niechże pan usiądzie, — poradziłem mu po chwili, — stojąc zmęczyłby się pan bardzo, i proszę pod rękę (miałem na myśli rękę uzbrojoną rewolwerem) podsunąć sobie stolik; nie może przecież tak wisieć w powietrzu.

Usiadł, chrząknął parę razy, widać było, że jest nieco zdetonowany i, że nie wie z jakiej beczki — jak to mówią — zacząć.

— Pan włamał się tutaj — uprzedziłem go, — licząc na jakiś łup. Otóż z miejsca muszę rozwiać wszelkie pańskie nadzieje, jestem z zawodu dziennikarzem, rozumie pan?

Na tę straszną wiadomość włamywacz aż się zatrząsł cały:

— Pan jest dziennikarzem — rzekł po chwili z rezygnacją — ha, trudno; a mówiono mi, że tu mieszka pewien szewc...

— No, oczywiście, że to zmieniłoby radykalnie postać rzeczy; niestety padł pan ofiarą przykrej dla niego pomyłki.

Zrezygnowany włamywacz machnął ręką.

— Bardzo panu współczuję — usiłowałem go pocieszyć.

— Eh, panie, cóż z tego, ze współczucia żyć nie można!

— Przecież nie wszystkie pańskie wyprawy są tak niefortunne...

— Nie wszystkie? A właśnie, że wszystkie! A zresztą co za wyprawy?! Przecież wogóle nic nie robię. Dawno już zmieniłem zasadniczo zawód: przestałem być włamywaczem, a stałem się bezrobotnym. Powinni mi przyznać zasiłek na dobrą sprawę.

— Czemu to przypisać?

— Czemu? A czemu przypisać to, że większość zakopiańskich pensjonatów stoi w przededniu bankructwa? Dokąd się mam włamać? Do hotelu czy pensjonatu, mającego 30 — 50 pokojów, z których zajęte są trzy czy cztery. Może mam spacerować między jednym i drugim, ażeby trafić wreszcie na ten zajęty! Bidnym panie, jestem włamywaczem — w tym momencie głos jego zabrzmiał mocniej — ale z zawodu swego nie będę robił gry w ciuciu babkę!

Włodek

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ZAKOPANE, RYNEK — — FILJA W WARSZAWIE, POLNA 66, TEL. 8-20-10.

CENY OGŁOSZEŃ: zwyczajne gr. 20 za wiersz 1 szp. 1 mm. — W tekście: gr. 30 za wiersz. — Fantazyjne i opisowe: gr. 50. — Drobne, za wyraz 10 gr., matrymonialne 20 gr. za wyraz.

Dyrektor wydawnictwa p. Licht przyjmuje interesantów od godz. 12 do 1 w południe.

Redaktor Naczelny: Włodzimierz Librowski. Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Nowierski. „Drukarnia Popularna", Warszawa, Sienna 33.